



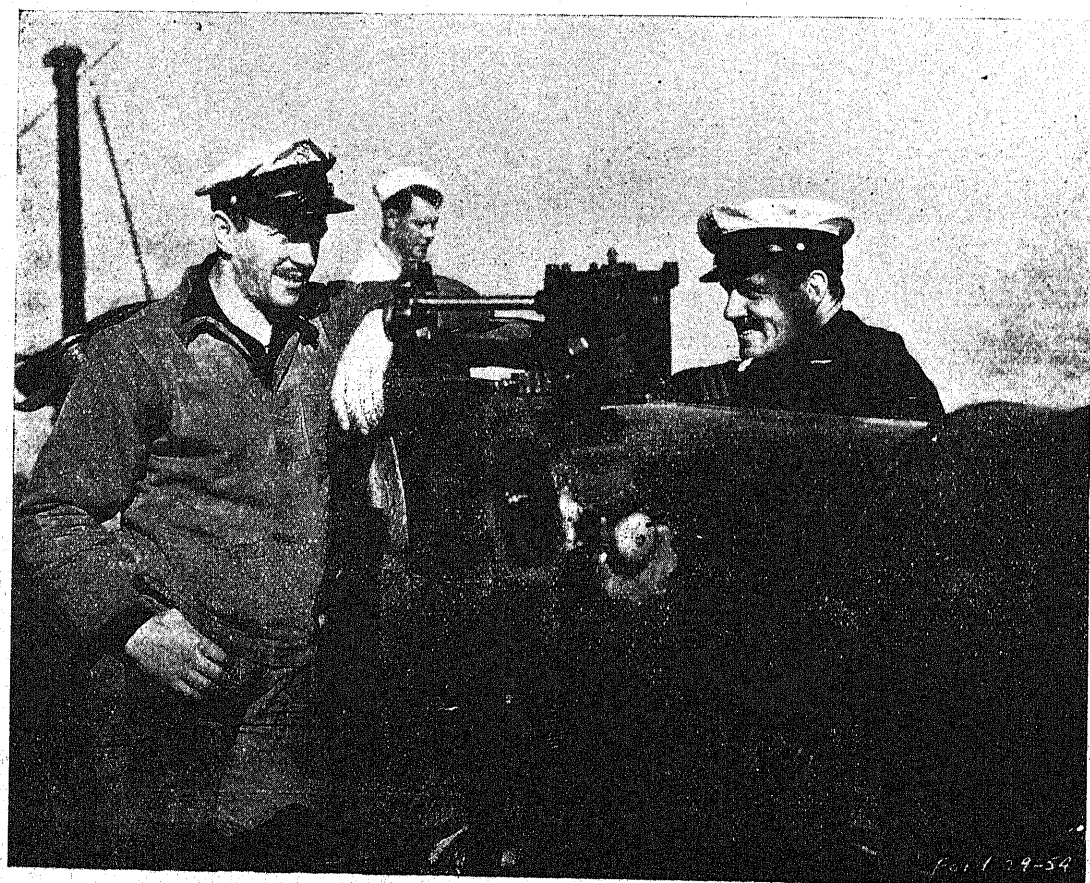
Uroczą Angielką, Betty Amann, wystąpi wkrótce w rewji paryskiej.



Leonora Ulric "egzotyczna kobieta" ekranu.



Nick Stwart, wesoły amant europejskich ekranów.



Fragment filmu p.t. "Mężczyzn bez kobiet"

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego”.

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO "KURJERA ŁÓDZKIEGO".

ROK IX. NIEDZIELA, dnia 30 kwietnia 1933 roku Nr. 18

Łódzka Rodzina Radiowa.



W ubiegłym tygodniu odbyło się ważne zebranie członków Łódzkiej Rodziny Radiowej, poświęcone omówieniu działalności Zarządu tego popularnego w mieście naszym stowarzyszenia oraz wyboru nowych jego władz. O aktywności Rodziny Radiowej i cjej żywotności świadczyło ostatnie walne zebranie, niezmiernie licznie reprezentowane przez członków. Olbrzymia sala Państwowej Szkoły Włókienniczej przy ul. Żeromskiego nie mogła pomieścić wszystkich przybyłych na zebranie członków. Powyżej widzimy uczestników zebrania, członków Łódzkiej Rodziny Radiowej.

Fot. A. Mayer, tel. 108-81.

Nastroje speakera.

Dzień był pogodny. Na rogach ulic pstrzyły się kolorowe kosze kwiatów. W powietrzu mieszały się fludy radości i słonecznej energii. Tramwaje swobodnie przebiegały ulicę, samochody krzyczały rozweselone — był to bowiem dzień wiosny.

Wmieszana w uliczny tłum, powoli ociągającym się krokiem szła Marta do pracy. Nie czuła i nie widziała ogólnej radości.

Znany to wszyscy.

Przychodzi taki dzień, kiedy nasze wielkie, czy małe niedole hamują nam oddech i deptają po piętach.

Chce się mieć wtedy prawo do smutku. Chce się milczeć i odpocząć. Dzisiejszy dzień ciążył młodej kobiecie na barkach. Najchętniej usiadłaby w ciszy i milczeniu, dając wypoczynek energii, spragnionej odprężenia.

Tymczasem trzeba było iść do radja. Czekał ją tam kilkogodzinny popołudniowy dyżur przy mikrofonie, o którym pierwszy raz pomyślała z przerażeniem. Przy takim zdenerwowaniu narobił milion głupstw których przyczyna nikogo nie będzie obchodzić. Na trzeci czy czwarty dzień nadejdą listy od radjosłuchaczy ganiące z całą słuszością niesumienność, niedbalstwo i opieślność speakerów.

Marta czuła, że głowa ciąży jej coraz bardziej.

Trzeba się z tego otrząsnąć, nie mogę w takim otepieniu zasiąść przed mikrofonem.

Podźwignęła się w sobie w obliczu odpowiedzialności swej pracy.

W radjo, jak zwykle woźny podał jej listy od radjosłuchaczy. Machinalnie odpięła pierwszy.

— "...dlaczego głos pani, panno Marto brzmił wczoraj tak smutno? Pewnie ma pani jakieś zmartwienie. Jestem chorą i leżę po całych dniach w łóżku. Od wczoraj



P. Józef Ozimiński, dyrygent Filharmonji Warszawskiej i orkiestry Polskiego Radja w stolicy.

stała mi się pani bliższą, niż do tej pory, bo czuję, że i pani tak jak mnie też coś dolega, choć powody są napewno różnorodne".

Tego się Marta nie spodziewała, czekała na surowe uwagi, a tymczasem..

Drugi list, pisany ręką jakiejś starszej pani, zaczynał się od serdecznych słów:

"Co się stało panno Marto? Czemu straciła pani na humorze? Ogromnie nas to martwi. Lubimy panią wszyscy serdecznie i szczerze współczujemy, choć nie znamy przyczyn pani smutku. Ja zaś, jako starsza kobieta, która sama wiele rzeczy przesłała, radzę nie przejmować się zbytnio, bo wszystko w życiu mija, więc i zmartwienie pani zniknąć musi".

Marta miała wrażenie, w tej chwili, iż jakaś oddalona od niej, ale niemniej przeto serdeczna rodzina, której jest ona bliska, pisze i wyciąga ręce z pociechą. Napływające ciepło rozrzwienia niszczyło wewnętrzna apatię. Zrozumiała, że te setki i tysiące ludzi, którzy jej słuchają, nie chcą nie pozwolą zostać jej w osamotnieniu i dać ją znać o sobie.

Warto przecież dla nich wszystkich wykrzesać z siebie choćby się nie miało po temu ochoty, radość i spokój, a temsamem pognać własną troskę.



P. N. Tobiaceli, młoda, utalentowana artystka, obdarzona pięknym głosem wystąpiła w stolicy na kilku koncertach, które cieszą się wielkim powodzeniem. P. Tobiacelli pochodzi ze znanej, wybitnej rodziny ziemiańskiej z okolic Łodzi.

Kiedy otworzyła mikrofon, głos jej dzwonił tężyzną i pogodą:

— Hallo! Rozpoczynamy audycję.

A znaczyło to — Dziękuję wam, moi drodzy, z całego serca.



Profesor Wojakowski, patron Wjewódzkiego Oddziału Stow. Robotników Chrześcijańskich, obchodził jubileusz 25 letniej pracy na terenie wspomnianej organizacji.

Skarby „Wielkiej Armady“ na dnie morza.

Z zachowaniem największych środków ostrożności, unikając rozgłosu i notatek w prasie, opuściła w tych dniach Londyn ekspedycja, składająca się z trzech parowców z załogą 20 ludzi, udając się do jednej z najmniejszych wysepek Archipelagu Hebrydy, położonego na zachód od Szkocji.

Jeżeli ekspedycji uda się zrealizować zadanie, które sobie postawiła — powróci ona za kilka miesięcy wraz ze skarbem istotnie fantastycznym. Ekspedycja bowiem udaje się na poszukiwanie spoczywającego na dnie morza wielkiego, skarbu, który znajdował się na pokładzie hiszpańskiej korwety "Florence", wchodzącej w skład "Wielkiej Armady." "Florence" zatonała u brzegów Szkocji w 1588 roku i jeżeli można wierzyć dokumentom, ocalałym z owych czasów w więzionych beczkach złota i wszelkich kosztowności znajdował się majątek, którego wartość obecna wynosiłaby około miljarда franków francuskich. Prócz tego na pokładzie tego płynącego skarba znajdowały się niezwykle kosztowne upominki, które hiszpański król przesyłał swemu bratu we Flandrii.

W ciągu trzech z górą stuleci czynione były liczne wysiłki, by podnieść z dna morza "Florence". Udało się jedynie wydobyć poszczególne przedmioty. Wielu nurków przypląciło życiem swe próby dotarcia do zatopionego skarbu. Morze niekiedy wyrzucało na brzeg bezładnych wysp Hebrydskich dobyte z dna morskiego wirami podwodnymi skrzynie, szczątki zbroi i c-



Obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem w kościele tuszyńskim pod Łodzią ze stanu beznadziejnego, doprowadzony został do światłości przez renowatora art. mal. Karola Ende.



Mistrzem w sztuce renowatorskiej jest w Łodzi znany i ceniony w miejscowych kręgach artystyczno-kulturalnych artysta malarz p. Karol Ende. Poważne i głębokie studia w tej dziedzinie, dokładne wyspecjalizowanie się pozwalają p. Karolowi Ende wydobywać z patyny zapomnienia najcenniejsze niejednokrotnie dzieła zniszczone zębem czasu. Na zdjęciu widzimy św. Cycylię, patronkę muzyków, obraz odświeżony w jednej z zamiejscowych świątyni.

dzień. Sam skarb spoczywał nienaruszony.

Poczęły się tworzyć niezliczone legendy wśród marynarzy, a zwłaszcza nurków morskich, z których wynikało, iż wszystkie usiłowania zdobycia skarbu są z góry skazane na niepowodzenie i że każdego śmiałka, który poważy się na to, czeka pewna śmierć.

Jeden z najznakomitszych nurków ubiegłego stulecia, Archibald Mueller, znany z niezwyklej odwagi, postanowił spróbować swego szczęścia i opuścił się w miejscu gdzie leżą zatopione szczątki "Florence". Miejsce to jest zresztą najdokładniej określone, znajduje się na głębokości stosunkowo niewielkiej i podlega nieznacznym przesunięciom. Znakomity nurk opuszczył się więc na dno i znalazł w gęstwinie morskich wodorostów wielką złotą tjarę, wysadzoną drogimi kamieniami. Już zamierzał podnieść się wraz z nią na powierzchnię, kiedy jakiś olbrzymi potwór morski, coś w rodzaju ośmiornicy, rzucił się na niego i począł go dusić swoimi chwytliwymi mac-

kami. Nurk cisnął swą bezcenną zdobycz podał sygnał, by go wyciągnięto na powierzchnię i długo nie mógł przyjsć do siebie z przerażenia. Tego samego dnia opuścił wyspę i nigdy już nie ponawiał usiłowań wydarcia tajemnicy skarbu "Florence".

Wieką zachętą dla obecnej wyprawy udającej się na zdobycie skarbu "Wielkiej Armady", było powodzenie, towarzyszące słynnej wyprawie włoskiego statku "Artiglio", któremu udało się wydobyć na powierzchnię skarby z zatopionego angielskiego statku "Egipt".

Obecna wyprawa jest wyekwipowana w najdoskonalsze środki techniczne i chociaż czekają ją wielkie trudności, kierownictwo wyprawy liczy na szczęśliwe zakończenie przedsięwzięcia.

W liczbie członków załogi znajduje się poza inżynierami i specjalistami, hydraulikami również. dziennikarz, który będzie przysyłał do pism jedyny w swoim rodzaju reportaż z dna morskiego.

„Wydany” Azorek.

Są wyrażenia, zgoła nie literackie. Takich w naszym mieście można znaleźć sporo.

Do nich należy właśnie wyrażenie, które weszło w skład tytułu danego opowiadania. Zaczynamy.

Dzwonek. Otwiera drzwi. Jest to moja dobra znajoma, młoda kobieta, z którą los zetknął mnie jeszcze przed wojną. Miła, przystojna i w gruncie niezła. Tylko.. tylko.. niestety, urodziła się i wyrosła w środowisku, które od wieków przywykło „nie patyczkować się”, jak to mówią ze zwierzętami, bo niema na to ani czasu, ani chęci. Zresztą to tylko zwierzęta!

Siadamy. Przy filiżance dobrej herbaty w ciepłym, zacisznym pokoju gawędzi się miło. O dzieciach, których ma kilkoro, opowiada mi długo i wyczerpująco; o kłopotach domowych. Snuje się nikiła przedza słów.

Wreszcie pytam, gdy tematów już braknąć zaczyna:

— A cóż parabia Azorek?

— Niech sobie pani wyobrazi, że na śmierć zapomniałam opowiedzieć o zdarzeniu, w którym Azorek przybędą odegrał wybitną rolę. Krótko mówiąc, ocalił nas od śmierci.

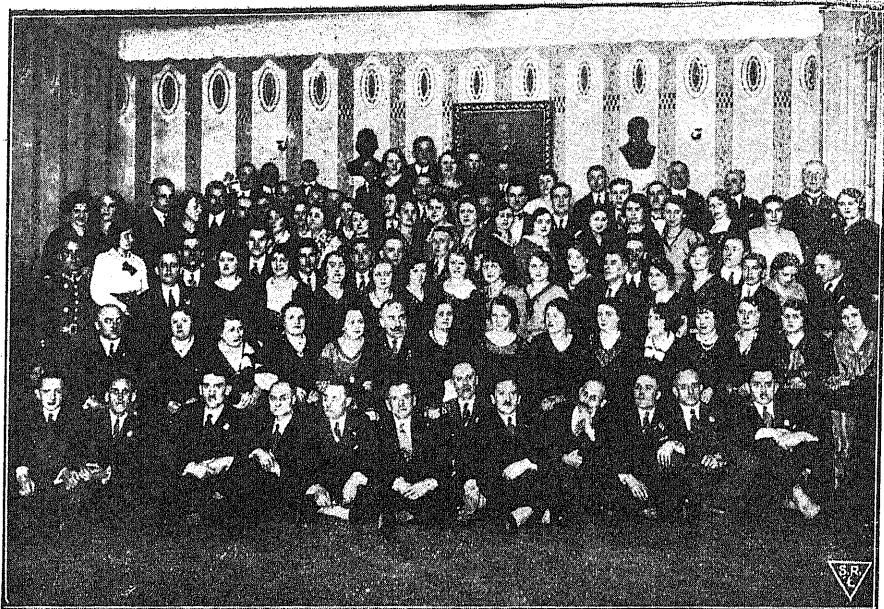
— Tylko tyle? Ho.. ho!

— Do sklepu przed jego zamknięciem zakradł się bandyta. Przesiedział tam do późnego wieczora. Azorek wciąż ujadał i rzucał się na drzwi, ale nami do głowy nawet nie przyszło, że tam mógł być ukryty złodziej.

— I?

— Mąż wreszcie musiał iść po coś do sklepu.

Ale proszę sobie wyobrazić, że Azorek



Zwyczajem dorocznym Towarzystwo Śpiewacze im. St. Moniuszki urządziło tradycyjne „jako” wielkanocne w siedzibie własnej przy ul. Ogrodowej. Na zdjęciu uczestnicy uroczystości z zarządem i prezesem Zarządu Towarzystwa, posłem dyr. Józefem Wolczyńskim na czele.

nie chciał go tam wpuścić. I nawet dotkliwie ugryzł męża w nogę, gdyż chwycił go za spódnię, by w ten sposób uniemożliwić mu wejście do sklepu.

— Mądry pies!

— Bardzo, choć kundel.

— I cóż dalej?

— Wreszcie zwróciło naszą uwagę dziwne zachowanie się psa. Mąż wziął rewolwer i tak uzbrojony, mimo szczekania Azorka, wszedł do sklepu. A gdy zaświecił elektryczność, dostrzegł za ladą sklepową ukrytego opryszka, również uzbrojonego w rewolwer. Ale nie zdążył go użyć. Mąż nie stracił zimnej krwi: zgasił szybko elektryczność, zamknął drzwi na sztabę i pobiegł

po policję.

Ujęto złodziejzka, bo nie mógł się stamtąd wydostać.

— Brawo! Dzielny, mądry Azorek.

— Tak. Szkoda tylko, że nierasowy.

Pewnego dnia.

Wszystko w życiu staje się.. pewnego dnia.

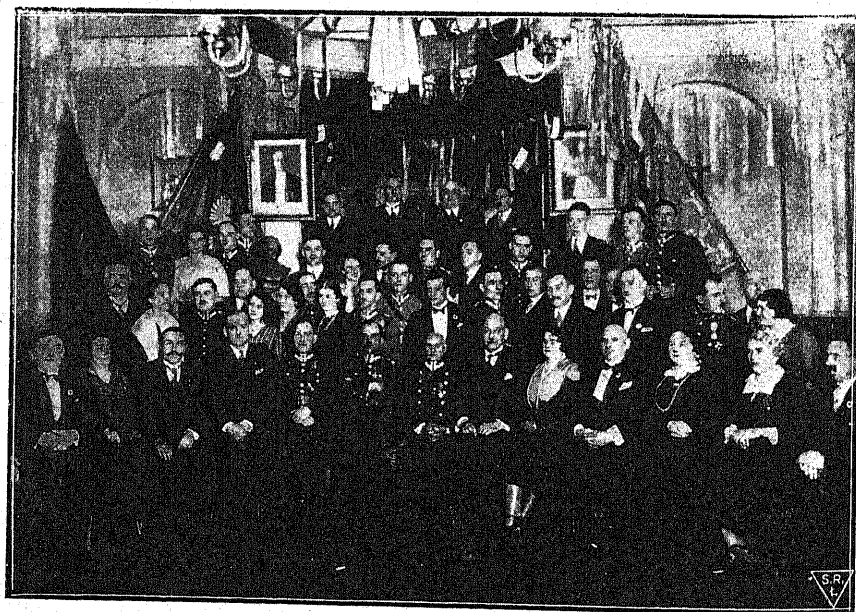
I złe i dobre.

Znów zadzwieczał dzwonek. I tym razem była to moja znajoma.

— Długo pani nie przychodziła!

— A tak się czasem zdarza... Dom, dzieci, gospodarstwo, służba. Ach, ta służba!

Przy filiżance aromatycznej kawy rozmowa toczy się wartko o tem i owem.



Tradycyjne „jako” wielkanocne członków Koła Przyjaciół V-go Baonu Miejskiego Pułku P. W. im. gen. Olszyny-Wilczyńskiego w lokalu Cechu Rzeźniczego przy ul. Kopernika 46.

Gdy tematów już braknąć poczyną, rzucam od njechcenia;

— A jakże się miewa dzielny Azorek?

Moja znajoma ma minę dosyć niewyraźną.

— A właśnie... co do Azorka. Niema go już u nas.

— Czy zdechł?

— „Wydalam go z domu”.

— Dlaczego?

— Właściwie chyba dlatego, że chciałam mieć rasowego psa.

— Oddaliście go przynajmniej w dobre ręce?

Mina mojej znajomej nie wróży nic dobrego.

— Nie wiem, gdzie się teraz obraca.

— Jakto? Uciekł!

— Ależ nie. Przecież mówiłam, że „wydalam go z domu”.

— Kiedy nie rozumiem.

— No, tak. któregoś dnia wzięłam go ze sobą na spacer. Poszłam do takiej dzielnicy miasta, której pies nie znał, no i...

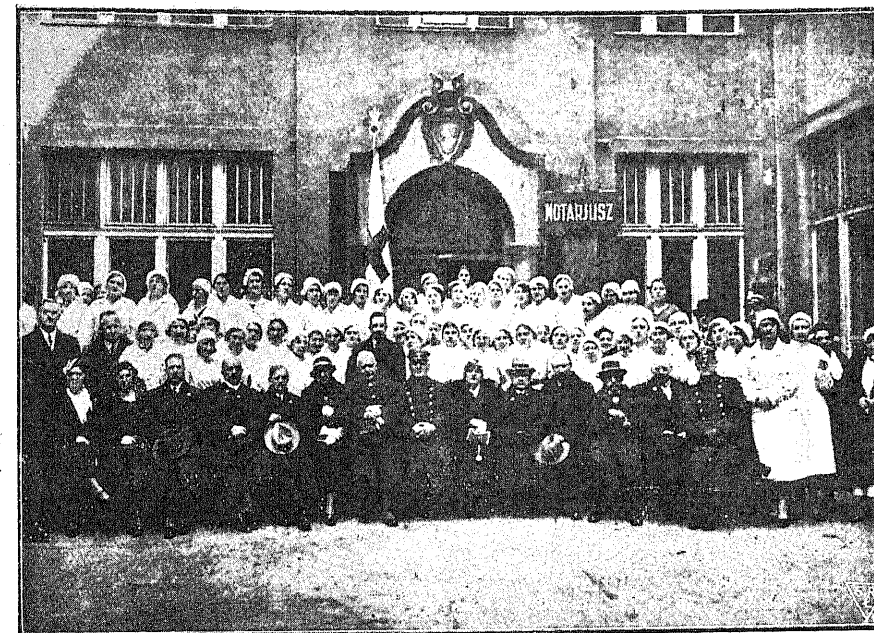
— I co?

— Wpadłam do jakiejś bramy w przechodnim domu i... wyszłam na drugą ulicę.

— Tak — mówię, a coś mi w gardle du-



„Dzieweczka z czekoladą” obraz Lietarda (1702—1789).



W dniu 23 kwietnia rb. odbyło się uroczyste zakończenie 10-go kursu pielęgniarstwa dla Sióstr Pogotowia Polskiego Czerwonego Krzyża.

sić zaczyna. — A... a. Azorek?

— Właśnie chciałam, żeby się stracił, zgubił, czy jak tam.

— Ach, tak!

— Ale on wrócił wieczorem.

— Wrócił! — wołam radośnie. O dobry, wierny, dzielny Azorku!

Moja znajoma czerwieni się z gniewu, a może to tylko płomień lampy tak jej twarz ubarwia?

Niech sobie pani wyobrazi, że to przebrzydłe psisko wróciło! I musiałam jeszcze dwa razy wyprowadzić go w ten sposób.

Wreszcie udało mi się! „Wydalam” go z domu, — mówi z triumfem. — Teraz staram się o rasowego psa.

O, biedny „wydany” Azorku!

Oto zamknięte na wieje ciężkich kłódek wrota!

— Czyje? — Jakie?

Wrota dusz ludzkich, do których trzeba kołatać mocno, mocno, z sił wszystkich, nieustępliwie, bez przerwy, by wreszcie otwary się na przyjęcie prawdy, że dusza zwierzęcia jest pokrewna naszej duszy, że kocha, cierpi, poświęca się, wierzy, rozczarowuje się walczą i — nienawidzi.

Otwórzmy zamknięte wrota!

Marja Stagieńska.



Kursistki Polskiego Czerwonego Krzyża na sali po przemówieniach i ogłoszeniu wyników kursu.

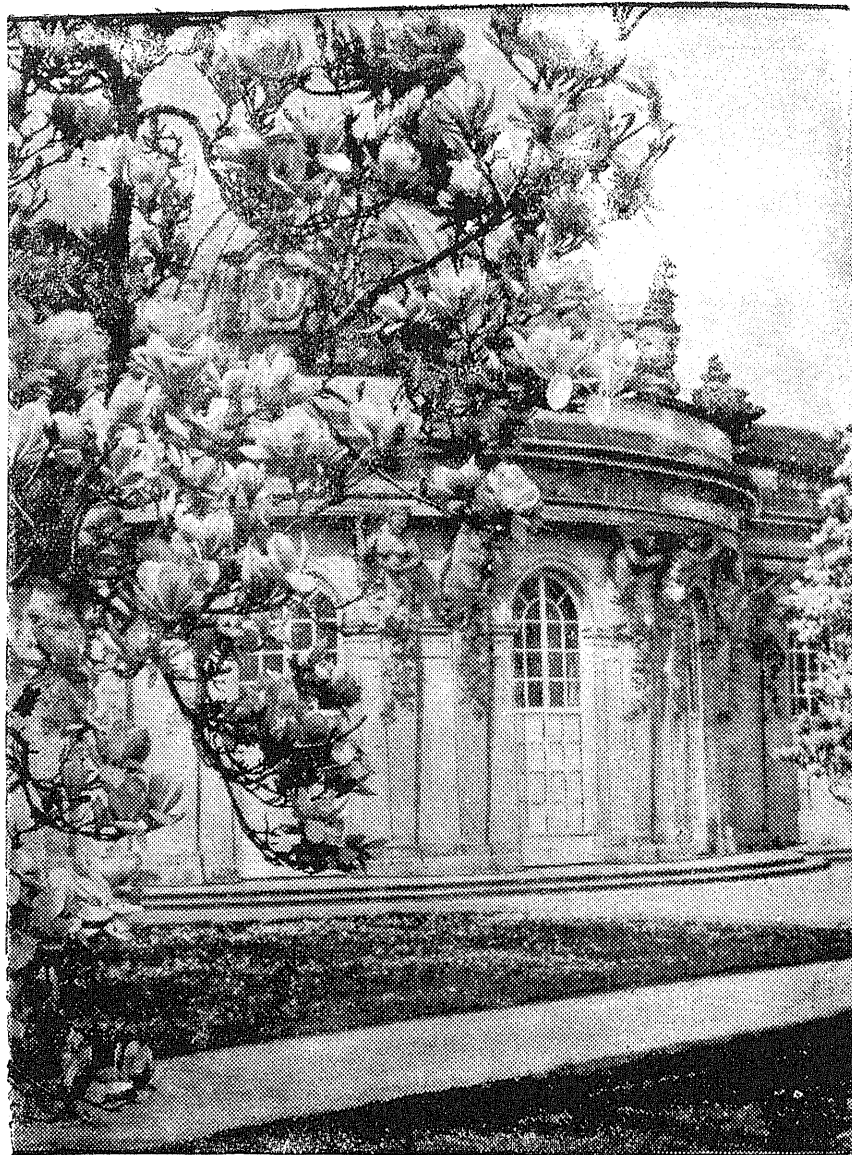
Stłumione „krzyki mody” wiosennej.

Zimna wiosna tegoroczna odebrała nam kobietom, największą przyjemność: nagłego przejścia od nudnego zimowego ubrania do czegoś modnego, nowego, czego się w zeszłym roku nie nosiło. „Krzyki mody” wiosennej są przez to jakby stłumione. Tylko nieliczne eleganki, stawiające chęć pionierstwa w dziedzinie mody ponad zdrowie, marzną odważnie w nowych płaszczach i żakietkach wiosennych. Reszta smętnie nosi futra i czeka na słońce. Cała wiosna odbija się dotychczas na kapeluszach, które trzeba parasolkami zasłaniać od deszczu. Że to jednak w modzie zawsze trzeba myśleć naprzód, więc już myślimy o gorących dniach majowych, które przecież niewątpliwie nadejdą i pocieszymy się, oglądając modne materiały i nowe modele sukien.

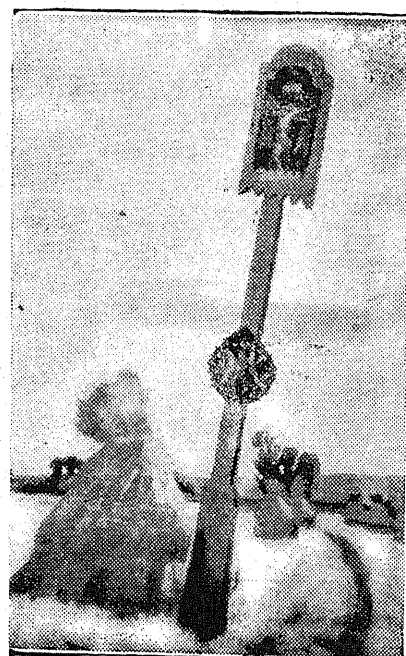
W lecie ma się ochotę zawsze na sukienkę barwną, wesołą, deseniową. Ale desenie tegoroczne są ściśle ograniczone: prążki i kratki. Żadnych wielkich kwiatów, grochów, płam. Co do barw, to rozmoitłość jest wielka: zwłaszcza w prążkach spotykamy czasem pięć barw równoległych. Ale te dwa desenie dominują. Pozatem modne są sukienki gładkie. W lecie będą bardzo noszone sukienki z wiejskiego płótna, ozdobione haftem ludowym. I ładne, i praktyczne i miłe w noszeniu. Nareszcie ziściło się to, co oddawna powinno być wprowadzone w modę.

Jedwabie deseniowe (owe kratki i prążki) używane są bardzo na bluzeczki do wędlianych spódniczek, albo też łączy się je z wełną w jednej sukience — rękawki (krótkie) z jedwabiu — reszta z wełny. Oczywiście, odpowiednio dobierając odcienie. Do tego wełniany żakiet i kapelusz pleciony miękki w odcieniach bluzki. Takie miękki kapelusze z szalikami — jeśli kto chce — są bardzo modne i twarzowe.

Ani na wiosnę, ani w lecie niepodobna



Pałac Sanssouci, tonący w kwiatach magnolij.



Chyląca się figurka przydrożna.



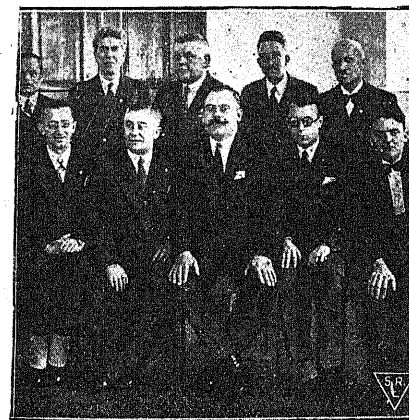
W tygodniu ubiegłym wielkie zakłady drukarskie „Kurjera Łódzkiego” i „Echa” przy ul. Karola Nr. 2 odwiedziła wycieczka młodzieży szkoły powszechnej Nr. 63. Na zdjęciu widzimy uczestników wycieczki na tle olbrzymiej maszyny rotacyjnej.

obejść się bez pulowerka, oddającego nieocenione usługi w chłodniejsze i wietrzne dni. I tu przeważają desenie prążkowe. A jeżeli pulower jest gładki, to ma wykończenie deseniowe: krawat przy wycięciu, część rękawów.

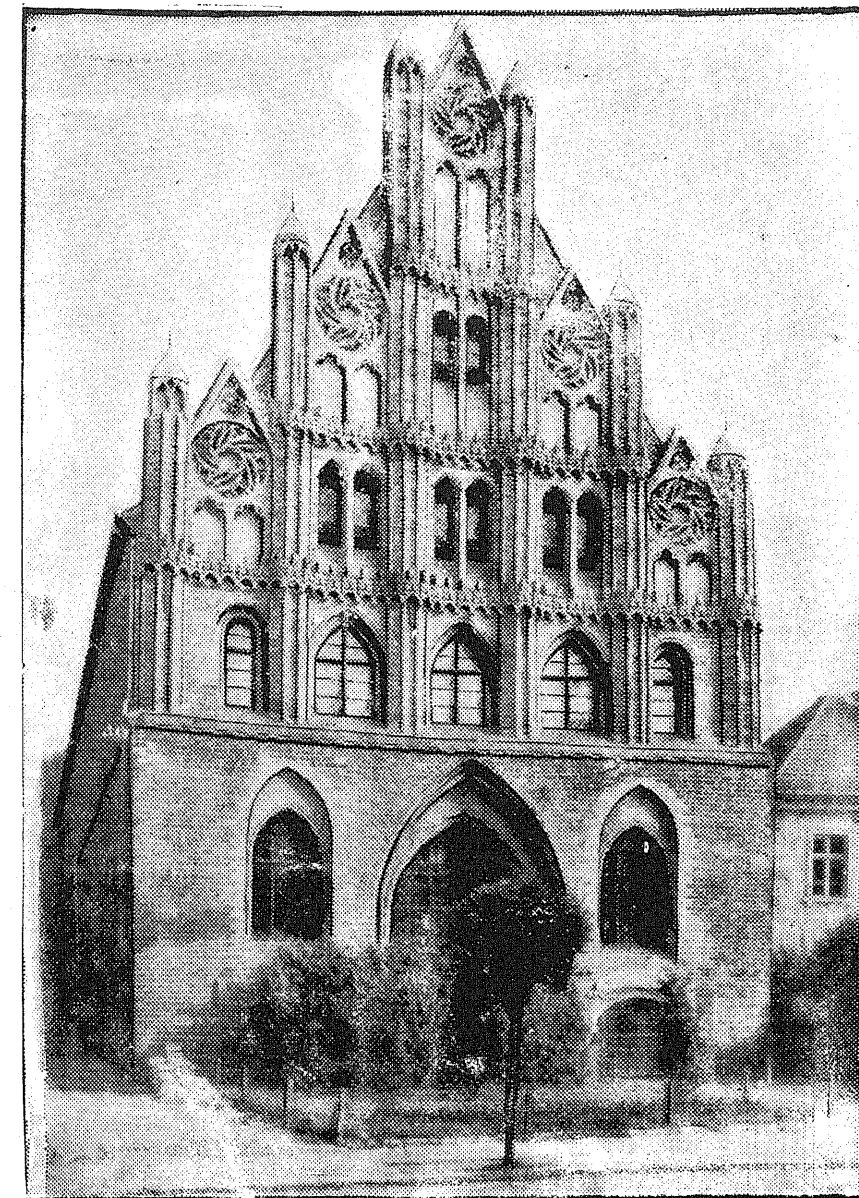
Rękawiczki w dalszym ciągu zajmują w modzie bardzo poważne miejsce. Najmodniejsze są ze świńskiej skóry, z mankieta — są to wprawdzie rękawiczki bardzo drogie, ale, jak to się mówi — wieczne. Po nieważ nic wiecznego niema na świecie, więc powiedzmy ściśle, że w każdym razie na kilka lat. Są również dobre imitacje świńskiej skóry, a ostatecznie nawet wyroby trykotowe mniej lub więcej udanie imitujące tę skórę, podobnie jak są rękawiczki dobrze imitujące zamsk.

A obuwie? Przeważnie zamskowe, jasne popielate lub brązowe. Fason pośredni między pantofelkami a półbucikiem, sznurowany na cztery dziurki. Pończochy ażurowe, w deseni lub zwykłą siatkę. W lecie będzie w takich pończochach bardzo przyjemnie i przewiewnie. W zwykłej pończosze noga wygląda jednak szczupłej. A więc — napewno nie wszystkie panie zyczliwie ustosunku ją się do tej nowej mody.

Anita.



Nowy Zarząd Łódzkiej Rodziny Radjowej.



Ratusz w Króleweku, zabytek budownictwa starogermańskiego.



Loterja fantowa, urządzona w Domu Ludowym staraniem Zw. Zaw. Pielęgniarek. Dochód przeznaczony na schronisko dla pielęgniarek niezdolnych do pracy. Na zdjęciu Komitet loterii.



W ubiegłą niedzielę odbył się w Łodzi bieg naprzelaj pań o mistrzostwo Polski na dystansie 1200 mtr. Zwyciężyła Nowacka Jadwiga (AZS W-wa) odbierając tytuł mistrzyni p. Szuasównie z Katowic. Na zdjęciu przed startem biegu.



Czesław Skonieczny, doskonały komik, w najnowszym filmie polskim p.t. "Ostatnia Eskapada". Wesołe przygody legionistów na ekranie kin "Metro" i "Adria".



Lili Damita, najsubtelniejsza gwiazda ekranu.



Rod la Rocque, dawno niewidziany amant filmowy.



Seweryna Broniszówna w "Ostatniej Eskapadzie", w nowym polskim dźwiękowcu, zrealizowanym przy poparciu polskich placówek konsularnych.



Fragment filmu p.t. "Świat w płomieniach"

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO "KURJERA ŁÓDZKIEGO".

ROK IX.

NIEDZIELA, dnia 7 maja 1933 roku

Nr. 19

Towarzystwo Muzyczne im. Chopina



Wśród miejscowej rodziny śpiewaczej, jedno z przednich miejsc zajmuje Towarzystwo Muzyczne im. Fr. Chopina, posiadające już w Łodzi wspianą kartę swych dziejów. W dniu 30 kwietnia r.b. tradycyjnym zwyczajem w lokalu własnym przy ul. Piotrkowskiej 92, odbyła się w Towarzystwie uroczystość "Jajka Wielkanocnego", gdzie wśród serdecznego nastroju przy wspólnych stołach spędzono kilka miłych chwil. Na zdjęciu naszym widzimy uczestników uroczystości z zarządem, oraz prezesem honorowym Wacławem Taubwurcelem i prezesem czynnym Stefanem Gorskim na czele.